

## Szkółka



## niedzielnia

*Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.*

**Leszno.** — *Niedziela piętnasta po Zielonych świątkach, dnia 24. Sierpnia 1845.*

### Religia.

#### Historja nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Za nim jeszcze pierwsi Katechumeni chrzest przyjęli, umarła jedna z najbliższych krewnych króla. Jeden z jej synów należał do najgorliwszych nowonawróconych, a na imię było mu Matuaiti. Prześladowała go okrutnie zaślepiona matka, ponieważ obstawał mocno przy swoim żądaniu, przyjęcia chrztu świętego. Jeśli się między nowonawróconymi zdarzył wypadek śmierci, weseliła się ona jakby ze zwycięstwa, i mówiła, że bogowie krajowi na tym człowieku zemsty dopełnili. Wtém zachorowała i ona na panującą epidemią i stała się jej ofiarą. Jednakoż była tak szczęśliwą, iż błąd swój uznała i na kilka godzin przed śmiercią chrzest święty przyjęła. Zaraz dnia następnego zachorował także jej mąż i wszystkie jej dzieci, które jeszcze bałwanom sprzyjały. Teraz zdjął króla wielki strach i przybrał łagodniejszą postawę. Biskup przybył ze wszystkimi kapłanami swoimi, i urządził pogrzeb tak uroczyste, jak tylko można było. W kościele stał przy nim jego stryj Matura. Po przeczytaniu

Ewangelii, przemówił ksiądz Caro stósownie do okoliczności, i miał pociechę, iż obadwa przeciwnicy po tój przestrodze uściskali się na znak pojednania. Wnet zażądała także królowa chrztu po ciężkiej chorobie. W tym czasie król, który się coraz bardziej do królestwa bożego zbliżał, podarował ojcom wielką świątynię. Z niej wyrzucono 18 bałwanów, które później spalono. Zamienili oni tę świątynię na szpital, i powierzono go pieczy księdza Cypryana Liansu, który w Paryżu uczył się sztuki lekarskiej, i tamże ją praktykował, a tym sposobem nie tylko dzikim, ale i religii przez to wielką przysługę czynił. Codziem musieli kapłani przysposabiać po kilkaset nowonawróconych do chrztu, a nowo-ochrzconych do przyjęcia świętych Sakramentów; codzien także zmuszeni byli przebiegać wyspę z jednego końca do drugiego, i po wysokich górach się wspinać, dla odwiedzenia chorych, iżby żaden bez chrztu nie umierał. We włościach także króla okazał się lud gotowym do słuchania słowa bożego; lecz zawsze jeszcze jego się obawiano. „Niech choć raz król wejdzie do waszego kościoła, a my także pójdziemy. Mamy wielką chęć do tego,“ mówili jedni. Drudzy mówili:

„Mamy bałwanów u siebie, skoro Moputro każe je precz wyrzucić, zaraz oddamy ich chętnie.“ Kapłani rzekli do nich: że słusznie jest, iż króla kochają, lecz Boga bardziej obawiać się trzeba. Oddali ci ludzie sprawiedliwość ich słowom, lecz na tém tylko wszystko się kończyło. Wielu jednak w niebezpieczeństwie śmierci ochrzczonych zostało.

Nakoniec i w Mangarei ukończono examen nowych wyznawców. Więcej jak 200 było razem do chrztu i bierzmowania przypuszczonych, a kilka par małżeńskich po chrześcijańsku pobłogosławiono. Między temi był także Matura, pogański arcykapłan, z całą liczną rodziną swoją. Wtedy kazał on sobie obciąć włosy, które dla niego tak długo świętymi były. Odtąd niepodobny był do kapłana bożyszcz; znikły dzikie wejścia ludożercy, i teraz miał wzrok synów bożych. Tak można było innych nowochrześciców od Pogan rozróżnić; na ich czole zajaśniał wewnętrzny pokój i szczęśliwa nadzieja wiecznego żywota.

Po pierwszej zarazie, o której była już mowa, nastąpiła zaraz druga, co kilka miesięcy trwała. Książd Cypryan Lian-su miał w szpitalu swoim około dwudziestu Pogan i ocalił wszystkich prawie, którzy mu się powierzyli; lecz inni, którzy mu się poddać niechcieli, z obawy niepodobania się bogom swoim, wszyscy niemal pomarli. Wśród tej zarazy uważali ojcowie z pociechą, że ze wszystkich Chrześcian, ani jeden nie był od zarazy napaśowany. Korzystali z tej wszystkich uderzającej uwagi, by uporczywych Pogan dla wiary pozyskać, i wielu z nich otworzyło ku prawdzie swe oczy i serca. Zapal uczenia się wzrastał coraz bardziej. Krewni i przyjaciele króla byli

niemniej pilni jak inni. Król oświadczył nakoniec, że chce Chrześcianinem zostać i na znak swój szczerości, kazał kościół stawiać. Skoro lennicy w włościach króla posłyszeli o tém postanowieniu, szli gromadami na naukę. Chociaż zdaleka przybywali, napełniali jednak całą przestrzeń kościoła od rana do wieczora. Nie zapomnieli nigdy opatrzeć się w żywność, aby cały dzień z ojcami przebyć mogli. Następnie kładli się na około ich chaty jedynie zajęci oświeceniem się w wierze, modlitwą i duchownym śpiewem.

Tak poweli niemal wszyscy mieszkańcy przeszli do owczarni Jezusa Chrystusa. Na Akanie był jeden tylko, w Akamaru dwóch, a na dwóch innych wyspach, także nie wielu się znajdowało, którzy chrztu świętego nie przyjęli. Niektórzy długo się opierali. Posłannicy wiary niczego nie zaniedbali, by ich dla Boga pozyskać, pracowali nad nimi spólnie z nowymi Chrześcianami, dopóki się nie poddali. Pewnego razu ochrzciło się w Akamaru 30., po większej części starców przeszło 80<sup>cio</sup>-letnich.

Piękne widowisko dla missyonarzy i dla aniołów bożych, widzieć, jak woda święcona płynęła po głowach ubielonych! Zaledwo 15 miesięcy ubiegło, a ludożercy tych czterech wysp zamienili się w gorliwych Chrześcian. Oswobodzeni zostali od błędów pogańskich, które ich ustawicznie w okropnej utrzymywały bojaźni; odstąpili wielu przykrych zwyczajów, które najdokładniej wypełniać musieli, by nie mieli przyczyny obawiać się gniewu swych bogów! Dziki wrzask, niezbożne pieśni, wzywanie bogów, poszły teraz w zapomnienie; w każdej godzinie dnia słyhać było tylko święte pieśni, i głośnie modlitwy, które ochoczo razem odbywają. Wszędzie rozpowiadają

głośno, czego się w kościele nauczyli. Nic nie poczną, nie uczyniwszy krzyża świętego i nie pomodliwszy się nieco.

Dopóki Poganami byli, każdy miał własną cząstkę pokarmów; skoro z niej co spożył, stawała się już świętą. Mąż nie mógł tykać porcyi żony, a ta części męża; dzieci nie jadały z rodzicami. Teraz jada cała familia razem, i wszyscy poczytują sobie za roskosz, dzielić się małym zapasem ze swoim sąsiadem. Ci, co zdaleka do kościoła przychodzą, biorą jedzenie z domu i jedzą w południe wspólnie około kościoła w zgodzie i weselu, jak to czynili pierwsi Chrześcianie.

Przed ogłoszeniem Ewangelii na tych wyspach, poczytywali oni małżeństwo za tymczasową umowę, którą samowolnie można było rozwiązać. Te związki zawierano pospolicie w dzieciństwie; lecz nie były przeto trwalszemi. Skoro jedno z małżonków sprzykrzyło sobie drugie, lub inne miało zamiary, rozwodzono się bez dalszych okoliczności, i następował drugi, trzeci, a może téż i dziesiąty związek. Strona opuszczona nie miała prawa użalać się, i pospolicie nie smuciła się z tego bardzo. Trafiły się jednak wypadki, iż ta nieczułość ustępować musiała podrażnionemu uczuciu, a niekiedy okazywała się rozpacz w najsmutniejszych skutkach. Uciekano się nawet do samobójstwa, bo i ten haniebny grzech mieścił się w obyczajach dzikiego ludu. Mężczyźni rzucali się na ziemię z wysokości drzew kokosowych, kobiety znowu wstępowały na wierzchołki gór i rzucały się wśród skał najostrzejszych w przepaści. Teraz jako Chrześcianie, wszyscy po chrzcie dozwolili sobie z pobożnością pobłogosławić swe małżeństwa, aby ich według ustaw kościoła nie rozwiązywali, i dotrzymują ich święcie. Nie

można sobie wyobrazić, na jakie wszeteczeństwa wylewali się jako poganie; teraz wstydzą się ich, a wielka z nich część nie skalała jeszcze swęj niewinności chrztu żadnym grzechem ciężkim. Boją się oni grzechu i spowiadają się z każdego uchybienia z największą szczerością. Co niedzielą mają czterej kapłani wiele do czynienia, słuchać spowiedzi, i w tygodniu żaden dzień nie przejdzie, aby przynajmniej niektórzy sumienia swego nie oczyszczali.

Tak od chwili zaraz, jak światło chrześcjanizmu rozpędziło ciemności zabobonu pogańskiego, weszli oni na drogę prawdziwej oświaty. Zmienił się ich sposób życia. Zwyczajem było u nich wstawać o godzinie trzeciej rano. Brali z sobą pożywienie i błakali się na około w czasie porannego chłodu, aż do 11<sup>tej</sup> przed południem, potem kładli się spać i aż do 4<sup>tej</sup> po południu sypiali. O tej godzinie jedli obiad. Do północy znowu biegali na około, jeśli księżyc świecił. Lecz jeśli go nie było, spali znowu po obiedzie, dopóki nie zeszedł; słowem, prowadzili bydlęce życie. Teraz zaś wstają ze wschodem słońca, odmawiają pacierz, i jedzą śniadanie. Potem idą na mszę świętą i naukę. Dalej idzie robota. Nie pracują oni jeszcze w prawdzie z pilnością Chrześcian w Europie; lecz przynajmniej już nie próżnują. Kobieta przy pomocy dzieci robi Tapa (materyą na odzież), mężczyzna sadi drzewa i przygotowuje Tioho (pokarm z owocu chlebnego); następnie idą wszyscy razem, okopują ziemię koło drzew i z chwastu ją czyszczą. Bardzo bolesno było dla ojców wiary, iż ubodzy wyspiarze otrzymują suknie swoje tylko z drzewa chlebowego, i że to tak drogie dla nich drzewo odzierać muszą z gałęzi na swe Tapa,

materyą wcale nie mocną. Dla tegoż pobudzają ich ustawicznie opowiadacze wiary do pracy, i nalegają, aby Puri i drzewo papierowe krzewili i z tego następnie Tapa sobie wyrabiali. W prawdzie i to nie jest dostatecznem do dania im potrzebnych sukien, lecz przez chrzest uświęcone członki nie pozostaną przecież obnażone. Pragnąc chęć i miłość do pracy w nich obudzić, musieli misyjonarze przykładem swoim przewodniczyć. Jak dzicy w Parakwaryi, przypatrywali się z razu wyspiarze nasi kapłanom, z rękami na krzyż założonemi; zdumiewali się jednak nie pomalą, kiedy zobaczyli, iż choć zmordowani i potem oblani, nie przestawali jednak pracy swojej, a szczególnież bracia (Katecheci), którzy dom zbudowali, kamienie nań z najtwardszych skał łamali, i z fatygą zwłóczyli. Nawet dostojny Biskup nie oszczędzał się również, jak kapłani i bracia. »Przypomnijmy sobie,« mawiał do nich często, »że misyjonarz, za przykładem Jezuitów w Parakwaryi, sam wszędzie ręki dokładać powinien, gdzie tylko co dobrego chce zdziałać.« Tym sposobem doprowadzili nakoniec do tego stopnia nowych Chrześcian, iż zaczęli także brać się do pracy. Na gruncie, nie daleko od chaty położonym, zasiali misyjonarze konopie, kartofle, kapustę, czosnek, groch, buraki i t. d. Jeśli ta praca się uda, przyniosą oni mieszkańcom wiele korzyści, albowiem ci przekonawszy się dotykalnie o użyteczności swjej pracy, zachęcają się do uprawy tak pożytecznych roślin.

(Dokończenie nastąpi.)

## Rozmaitości.

### G a z e t y.

(Dalszy ciąg.)

»Od tego czasu przez dwa stulecia głucho już w księgach prawnych o chłopach, bo już przestali być osobami, a przeszli tylko w liczbę rzeczy i własności. Jeżeli kto czasem o nich na sejmie wspomniał, to czynił jedynie wnioszek, jak ich imać, jeżeli od pana uciekną.

»Dla wywiązania się wiernego w opisie praw polskich we względzie chłopów, przynajmniej wspomniemy w porządku lat ważniejsze uchwały sejmowe. Roku 1578. stanęło, że każdy chłop mazowiecki, zbiegły od śmierci Zygmunta Augusta (r. 1578.), ma być dochodzony sądownie, i pan, któryby go zatrzymał, prawemu jego panu siedm grzywien zapłaci. Litwini roku 1588. oszacowali chłopą; słowa uchwały są: »moderując nad słusność wyniosły szacunek zbiegłych chłopów, postanawiamy, aby żaden niekładał w pozwie większej tacy o poddane zbiegłe, biorąc w to żonę, dzieci i wszelki sprzęt, nad pięć set grzywien polskich.«

»Użalali się Litwini, że grody koronne nie pomagają im szczerze w odbieraniu zbiegów i r. 1659. stanęło znów względem Litwinów przeciwnie, aby swoje skargi wprost do trybunałów wnosili. Ponieważ szlachta bełzka i wołyńska wabiła zbiegów do siebie, przeto r. 1661. nakazano starostom, aby za przyjęcie każdego zbiega wymierzali bannicyą i ściągali tysiąc grzywien kary. Podobała się ta ustawa, i w tym roku przyjęły ją województwa podlaskie, lubelskie, sandomierskie, podolskie, braclawskie, roku zaś 1667. ziemia chełmska, nakoniec roku 1683. kijowskie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)